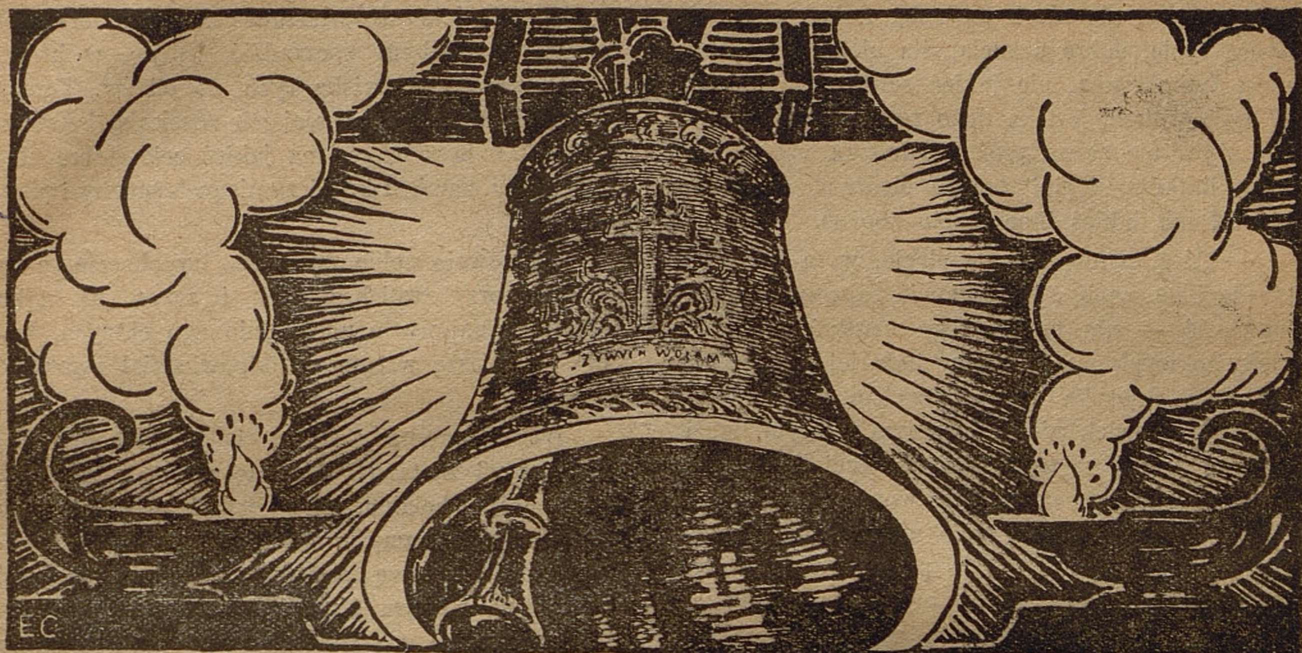
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 48. Kraków, 28 listopada 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane
50% drożej

Skradzione wota a św. Teresa.

(Podsłuchane).

Na Rynku krakowskim dużo ludzi. Stoją gromadkami i szepcą wśród goryczy i zgorszenia o świeżo wydarzonem świetokradztwie. W niejednem oku, zwłaszcza u tych, co św. Teresę czczą gorliwie, świeci łza. Smutek wieje ze wszystkich twarzy, patrzą na obie marjackie wieże, na kościół i wydają westchnienia przytłumione.

— Okropność, co się to w tych czasach wyprawia — powie ktoś z gromady.

— Że też to Bóg nie skarze takiego świętokradzcy piorunem — dorzuci drugi.

— Ha, ja zaś jestem pewna — wyszepce jakaś kobiecina staruszka — że złodziej się musi chwycić, to niepodobne, aby go św. Teresa nie wydała.

— I ja tak myślę — dopowie druga — przecież to cudotwórczyni, to się ukryć nie może.

— A ja zaś powiem państwu — zaweredykował jegomość w średnim wieku, przystojnie ubrany — że ja tak bardzo tragicznie tej kradzieży nie biorę. Nie dlatego, żebym kradzieży nie uznawał za zbrodnię, a kradzieży w kościele za świętokradztwo, i nie dlatego, żebym był niewierzący, wiecie dobrze, żem jest katolik praktykujący, ale dlatego, że jestem przekonany, iż św. Teresa wcale się nie trapi, że jej ubyło parę łańcuchów złotych, bo przecież jej nie może cho-

dzić o jakieś wota srebrne i złote. Św. Teresa chce wotów, ale niech to będą dobre uczynki, dobre życie, dobre uczucia, dla niej wotum stanowi tylko cnota, nie jakieś serduszka srebrne W tych wotach jest za dużo zewnętrzności, wciska się w nie nawet próżność ludzka, szkoda na to wydatków, lepiej dać to biednym, albo na kościół lub jakieś inne dzieło zbożne.

— Ależ, panie, co pan plecie, wota były, są i będą i muszą być — odpowie zaperzony drugi jegomość — nie można tego usuwać i znosić, kiedy to wypłynęło z natury ludzkiej i z potrzeby serca. Spotyka się to wszędzie, u nas i za granicą, człowiek nie jest samym duchem, musi używać wyrazów zewnętrznych czci religijnej, a takim wyrazem są właśnie wota.

— Ależ panie, pan mnie nie rozumie zupełnie — powie tamten — ja przecież nie mówię, że wota są czemś złem, owszem, przeciwnie, skłonny jestem twierdzić, że widok ich działa na ludzi, mówi im o specjalnej czci świętej, wywołuje uczucia, pociąga ich ku niej do modlitwy, mimo wszystko jednak nadal twierdzę i twierdzić będę, że św. Teresa takich wotów nie potrzebuje, że dla niej milszem wotum jest, gdy kto pieniądze, co mają być obrócone na kupno blaszki złotej, obróci na biednych, na jakąś instytucję dobroczynną lub na kościół, choćby i na nasz kościół marjacki, który się restauruje.

— Pan przesadza z tą swoją dobroczynnością — odgadnie tamten — to trzeba czynić, a tamtego nie opuszczać. Ja jestem i za dobroczynnością i za wotami.

— Wiecie, panowie, co? — wmieszał się w rozmowę jegomość z siwym włosem — oba macie rację. Co do mnie, byłbym zwolennikiem wotum niedrogiego, ot poprostu jakiejś srebrnej blaszki, co to kosztuje parę groszy, i tobym zawiesił — skromnituko i w pokorze — jako znak, że między mną a świętą Teresą nastąpił związek ściślejszy, związek uproszonej łaski. Natomiast wszystkie kosztowności kazałbym uprzątnąć z przed oczu i schować w zakrystji, albo spieniężyć i dać na cele dobroczynne.

— Wie pan, że zgodziłbym się na to — wycedził pierwszy — bo poprawdzie mówiąc, wszystkie te wota srebrne czy złote, łańcuchy, serduszka, korale i pierścionki są skazane na to, że wcześniej czy później dostaną się do rąk złodzieja lub ulegną konfiskacie. Blaszka mało cenna, zawieszona, jako wotum, nie będzie nikogo nęciła do kradzieży — lub rabunku. Co jednak począć, gdy tych blaszek namnoży się tysiące? gdzie to wieszać? Miejsca braknie! Dlatego wolałbym sporządzić księgę, w której zapisywanoby nazwiska tych, co od św. Teresy uzyskali łaski lub od niej ich oczekują, i nazwiska ofiarodawców, co na jakieś cele dobre złożyli grosz, zamiast kupić za niego łańcuchy i pierścienie.

— Mówcie sobie, panowie, co chcecie, a ja zostanę przy swoich wotach i zaraz, jak tylko złodzieja naprawdę udowodnionego chwycą, kupię i zawieszę wotum — odpowiedział jegomość drugi.

Wśród gromady stałem i ja, słuchałem tej rozmowy i zastanawiałem się, który z nich ma słuszność? Chciałem się odezwać ze swem zdaniem, ale po namyśle wolałem zamilczeć i podsłuchaną rozmowę podać w całej rozciągłości kochanym naszym Czytelnikom. Tyle tylko dodać muszę, że na tych srebrnych i pozłacanych serduszkach zarabiają jedynie kupcy, najmniej zaś z tego pożytku dla samej św. Teresy i dla dusz.

Stan. Zagórzański.



Uwaga: Odtąd sprawy liturgiczne „Dzwonu Niedzielnego“ będą się składać z czterech części, na które się złożą:

1. artykuł ogólnej treści o liturgji;
2. treść nabożeństwa mszalnego na każdą niedzielę, czy święto;
3. wyjątki z Pisma św., przeznaczone do czytania na cały tydzień, — Ewangelje niedzielne nie będą podawane;
4. tygodniowy kalendarz liturgiczny, który w tym roku ograniczy się do zaznajomienia czytelników ze znaczeniem różnych Świętych.

Adwentowe postacie liturgiczne.

I.

Chrystus.

Jak rok kościelny w swych świętych czasach liturgicznych przedstawia nam potrójne oblicze, jakby trzy obrazy i trzy spojrzenia duchowne wdal, mianowicie: w przeszłość, w teraźniejszość i ku przyszłości, tak i adwentowa liturgja — obok wielkotygodniowej najwspanialsza — każe nam spoglądać w dawne czasy, przenosić się myślą w minione wieki nędzy i poniżenia moralnego dusz ludzkich, oczekujących Zbawiciela. Przypomina nam tęskne wołania

proroków Izraela. Ale obok narodu wybranego widzimy jeszcze w liturgji adwent, całą ludzkość pogańską, w mrokach błędu, grzechu i śmierci błądzącą. Tęsknota adwentowa prowadzi nas do N. P. Marji, bo ona ma być Matką tego, „którego królestwu nie będzie końca“. Nad Jordanem słyszymy gromy słów Janowych: „Gotujcie drogę Panu“; a Izajasz każe się modlić: „Niebiosa, dajcie nam Zbawiciela“.

Chrystus adwentowej liturgji! Na pierwszy plan wysuwa Go nam liturgja, i to w podwójnem przyjściu: jako Mesjasza, oczekiwanego przez naród wybrany i przez całą ludzkość, i jako potężnego Króla, miłościwego, ale sprawiedliwego. Liturgja adwentowa (we mszale i brewjarzu) nic nam nie mówi o Chrytusie, jako małej dziecinie, nie widzi w Nim tych rysów, które nam ukaże święto Bożego Narodzenia w naszych kolendach. Przeciwnie, stawia nam przed oczy majestat i potęgę Jego.

Dwa wyrazy powtarzać się będą bardzo często w modłach adwentowych; „venire“ = przychodzić, „adventus“ = przyjście i „Rex“ = Król.

Prawie wszystkie responsorja i antyfony o niczem nie śpiewają, jak tylko o „przyjściu Króla“.

Wezwanie do modlitwy brewjarzowej w jutrzni brzmi: „Królowi-Panu, który ma przyjść, pójdźmy, pokłońmy się“.

„Ten — który — ma — przyjść“, który — ma — być — posłan“ (Gen. 49, 10). „Oto przyjdzie Król wspaniały“. „Nasz Król-Chrystus zjawi się, o którym Jan prorokował, że przyjdzie jako Baranek“. „Na przyjście wielkiego Króla mają być czyste serca ludzkie“. Tak opiewa się w jutrzni niedziel adwentowych — Chrystus-Król. We Mszy roratniej ewangelja o Zwiastowaniu P. Marji; tam słowa: „Da Mu Bóg stolicę Dawida, Ojca Jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a Królestwu jego nie będzie końca“.

„Tyś Królem chwały, Chryste“ (Te Deum).

„I będzie królował Król, i mądrym będzie, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi“ (Jeremjasz 23, 5. 9 respons. I. niedz. Adw.).

„Nasz Król przyjdzie“. Zaś prorok Zacharjasz (9, 9). „Raduj się córko sjońska (Kościele, ludzkości, duszo), oto Król twój przychodzi“.

„Podnieś oczy twe, Jerozolimo, a oglądaj potęgę Króla; oto Zbawiciel przychodzi uwolnić cię z kajdanów“ (Iz. 49, 18).

Potęga Jego w miłości, w cudownem wcieleniu i w nauce z nieba przyniesionej.

2. MSZA I. NIEDZIELI ADWENTU.

Pierwsza niedziela Adwentu przygotowuje nas na końcowe, ostateczne przyjście Chrystusa (Ewangelja o sądzie ostatecznym). Przygotowanie to ma się dokonać w nas przez „odrzucenie uczynków ciemności, i przyobleczenie się w zbroję światłości“. „Nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście, ...nie w zwadzie i zazdrości“ mamy się gotować na przyjście Pana — na święta Bożego Narodzenia (Lekcja).

Pozatem w częściach zmiennych dzisiejszej Mszy (Introit, Graduał, Offer.) przebija się ustawiczna prośba na myśl mającego nadejść sądu, a zarazem pewien nastrój pokutny. Jest to pierwszy dzień w roku kościelnym. W tym dniu brewjarz i mszał zawierają najpiękniejsze modlitwy, prawdziwie modlitwy poranne, przy pierwszej zorzy adwentowej w pierwszy poranek roku kościelnego.

Cały rok kościelny jest jednym adwentem, czyli przygotowaniem na ostatnie Boże Narodzenie w życiu naszem, gdy się spotkamy z Chrystusem po śmierci i na ostatnie Boże Narodzenie w dziejach świata, gdy Pan „przyjdzie sądzić żywych i umarłych“.

W **Introicie** śpiewamy pieśń procesyjną (pierwotnie w Rzymie w tą niedzielę udawano się ze śpiewem 24 ps. do bazyliki Najśw. P. Marji Większej) wziętą z ps. 24. Ten psalm 24 tak adwentową nutę i adwentowe nastroje wywołuje. (Warto go odmówić). „Do Ciebie, o Panie, podnoszę serce moje, duszę moją, Boże mój, w Tobie ja ufam“. Do śpiewu w pochodzie nadaje się ten psalm. Mówi o „drogach“ i „ścieżkach“ Bożych. Rok kościelny taką drogą Bożą, która nas prowadzi do nieba. W Adwencie prawie codzień nawoływać nas będzie Kościół słowy Jana Chrzciciela: „Gotujcie drogę Pańską“.

W **Kolekcie** natarczywa prośba ludzkości, przygniecionej grzechami o rychłe odkupienie.

W **Graduale** znów wiersze (24 ps.) pełne nadziei i oczekiwania. „Wszyscy, którzy oczekują Twej pomocy, nie będą zawiedzeni“. Śpiewa się jednak „alleluia“ w Graduale, bo Adwent jest opromieniony radością na myśl bliskiego przyjścia Pańskiego.

Modlitwa po Komunji św. „Spraw, Panie, abyśmy, odczuwając w świątyni Twej skutki miłosierdzia Twego, na zbliżającą się uroczystość naszego zbawienia godnie się przygotowali.

3. CO CZYTA KOŚCIÓŁ W TYM TYGODNIU Z PISMA ŚW.

Lekcja na I. niedzielę Adwentu. (Z listu św. Pawła do Rzymian, rozdz. 13, 11-14).

„Bracia, wiecie, że czas nadchodzi: że już pora nam powstać ze snu, albowiem teraz zbawienie nasze jest bliższe, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc ustępuje, a dzień się przybliża. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w ucztach i pijaństwach, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a ciału w jego pożądliwościach nie dogadzajcie“.

W brewjarzu przez cały Adwent są czytane proroctwa Izajasza, największego proroka, zwanego „ewangelistą starozakonnym“, bo najwięcej i najwyraźniej przepowiedział życie i działalność przyszłego Zbawiciela. Tu powód, dla którego Kościół czyta jego proroctwa przed Bożem Narodzeniem. W tym tygodniu od 1—10 rozdziału: liczne przestrogi i napomnienia Boże. W 5. rozdziale rzewne narzekanie na nieurodzajną winnicę, czyli na niewdzięczność, zatwardziałość i przewrotność ludzką. Oto kara za niewspółdziałanie z łaską Bożą. „I zostawię ją pustą (winnicę-duszę) nie będą jej obcinać, ani kopać: i porośnie tarniem i cierniem: a obłokom przykażę, aby na nią dżdżu nie spuszczały“. Czytanie sobotnie o tem, że Panna pocznie i porodzi

Syna i nazwią imię Jego **Emanuel,** t. zn. Bóg z nami“ (7 rozdz.).

4. TYGODNIOWY KALENDARZ LITURGICZNY.

29 listopada (poniedziałek): Wigilja św. Andrzeja Apostoła.

30 listopada (wtorek): Św. Andrzeja Ap. Przecudne modły w brewjarzu, wyśpiewujące miłość Krzyża i Zbawiciela u tego ucznia i apostoła.

1 grudnia (środa): Msza i brewjarz z tego dnia bez wspominania Świętych.

2 grudnia (czwartek): Bibiany († 363), dziewicy-męczennicy z pierwszych wieków bohaterskich.

3 grudnia (piątek): Św. Franciszek Ksawery († 1552), jeden z największych misjonarzy i gorliwych duszpasterzy. Pomyślmy o misjach wśród pogan. Ewangelja tego dnia o rozkazie Chrystusa, aby wszędzie głoszono ewangelją, czyli Słowo Boże.

4 grudnia (sobota): Św. Piotr Chryzolog († 450), mowca, kaznodzieja i wielki nauczyciel Kościoła.

Codziennie rano przed wschodem słońca uroczysta Msza wotywna o N. P. Marji, zwana „Roratami“.

X. M. K.

Apostolstwo męża względem żony.

Kościół gani tych słabych małżonków, którzy wypuszczają z rąk swoich powagę głowy domu. U jednych — powodem tego jest brak odwagi: nie umieją zdobyć się na inicjatywę.

Drudzy nie są przygotowani do roli głowy domu; ci zwłaszcza, którzy się zbyt młodo pożenili. Są i tacy, u których to wypływa z pogardzania kobietą: ci widzą w niej albo narzędzie rozkoszy, albo... sługę — pozatem nie mają z nią nic wspólnego.

Wielu wyzbywa się swej roli w małżeństwie dla braku czasu; mają oni na głowie inne zajęcia: handel, przemysł i t. p.

Ale największa liczba nie stoi na wysokości powołania dlatego, że go — poprostu mówiąc — nie rozumie. Ich jedynym ideałem w małżeństwie, to mieć u swego boku miłą, kochającą, troskliwą osobę, pamiętającą o potrzebach męża, osładzającą jego troski i przykrości. Zapominają, owszem, wcale o tem nie wiedzą, że na nich ciąży obowiązek kierownika moralnego, religijnego, umysłowego względem małżonki, zwłaszcza gdy ta jest niedoświadczoną i młodą.

Większa część panien, o ile nie są do gruntu zepsute, stałyby się dla mężów swoich tem, czem oni chcieliby je mieć, ale na to trzeba poświęcić nieco trudu i mieć świadomość tego obowiązku. Pierwsza miłość gotowa zdobyć się na wszystko, a duch ofiary i poświęcenia jest nieodłączny od młodego serca niewieściego, trzeba go tylko wykrzesać i ukształtować.

Rola to bezwątpienia trudna, ale zwierzona mężczyźnie, jako głowie domu, przez Opatrzność, według woli, której mąż ma wykańczać dzieło zaczęte przez matkę chrześcijańską, i to z taką samą macierzyńską miłością, od tego bowiem zależy i szczęście obojga małżonków i przyszłość całej rodziny. Dziś, gdy młode dziewczę w tak niebezpiecznych wychowuje się warunkach, ono nie może być dobrą żoną, jeżeli nie znajdzie rzetelnego „wychowawcy“ w mężu. A jeszcze gorzej dla ogniska domowego, jeżeli mąż jak drugi Adam, daje się pociągnąć Ewie; jeżeli nie śmie się sprzeciwić jej pragnieniom, kaprysom i żądzom, jeżeli nie umie ostrzegać, usuwać niebezpieczeństw, unikać pewnych towarzystw, miarkować zbytek. powściągać wybryki mody, zaprawiać do małżeństwa, wiedzieć powinien, że na nim opiera się los rodziny, że on głównie odpowiedzialny jest za wszystko. Gdy nabierze takich przekonań, dalekiem będzie od niego rozczarowanie. Ale do takiej roli głowy domu trzeba się przygotować życiem poważnem i czystem.

Zdarza się jednak i przeciwna ostateczność.

Mężowie, którzy chcą wszystko sami robić, mieszać się do wszystkich szczegółów gospodarstwa i t. d. naruszają spokój w domu i niszczą naturalny porządek.

—ooo—

Brat Albert.

XII.

O innych dziejach miłosierdzia Brata Alberta.

„W przyjmowaniu innych domów i pełnieniu dzieł miłosierdzia poza przytuliskami, — mawiał Brat Albert, — o tem pamiętać należy, że do nas należą najbiedniejsi i najnieszczęśliwsi, a pierwszeństwo ma się dawać tam, gdzie nędza wielka, ubogich dużo, opieka niezbędna, a warunki nędzne, niewygodne, którychby inni przyjąć nie chcieli; wolno nam jednak przyjąć domy, wygodniej urządzone, jeśli wchodzą w zakres naszego działania“.

Stosownie do tych wytycznych wskazówek i nakazów Brata Alberta Zgromadzenia jego ograniczyły swe usługi, poza przytuliskami, do trzech działów miłosierdzia, a mianowicie: do opuszczonych sierót i dzieci; następnie do osób nieuleczalnych, kalek, zniedołężniałych staruszków, lub umysłowo upośledzonych, umieszczonych w zakładach, czy osobnych domach; wreszcie do opieki i służenia zakaźnym chorym w barakach i innych odosobnionych domach, a szczególniej w czasie epidemji. Dwoma ostatniemi dziełami miłosierdzia zajmuje się wyłącznie Zgromadzenie Sióstr Albertynek. Nie życzył sobie Brat Albert, by Siostry Albertynki zajmowały się obsługą chorych po szpitalach, domami zdrowia, czy też dziećmi w ochronkach, lub zakładami wychowawczo-naukowemi, albo takiemi, gdzieby miały zarządzać li tylko kuchnią, sklepem, czy gospodarstwem. „Służyć mamy najnieszczęśliwszym bliźnim tam, gdzie inni nie przychodzą im z pomocą, chociaż może lepiej od nas do tego są uzdolnieni“.

1. Domy dla opuszczonej młodzieży i dzieci pod opieką Zgromadzeń Brata Alberta.

Zgromadzenie Braci Albertynów objęło w Krakowie 1912 r., z powodu szczególnych okoliczności, za zgodą Brata Alberta, w swą opiekę, kilkudziesięciu opuszczonych chłopców, składających się w połowie, z przytuliskowych, a w drugiej połowie, z nieletnich przestępców i wykolejonej młodzieży, którą po poprzedniem jej umoralnieniu, złączono z tamtejszymi chłopcami i utworzono miejski zakład wychowawczy dla bezdomnych chłopców. Niedługo ukazały się takie błogie owoce wychowania, jakie w tym zakładzie osiągnięto, że o nich profesor Pareński w krakowskiej Radzie miejskiej 1913 r. powiedział, „iż przeszły wszelkie oczekiwanie i wątpliwości, że procent uratowanych dzieci wynosi 98%“.

Zgromadzenie Sióstr Albertynek w Krakowie ma także w swej opiece bezdomne dziewczęta w miejskim zakładzie w Podgórzu, który możnaby nazwać filją ich przytuliska krakowskiego, bo składał się przeważnie z dawnych wychowanek przytuliskowych, a także z oddziału dla dzieci więźniów i innych sierót, które za staraniem sekcji dobroczynnej Związku Niewiast katolickich, złączono 1911 r. w jeden zakład wychowawczy, przyjęty następnie 1916 r. przez gminę, jako miejski dom wychowawczy dla bezdomnych dziewcząt. Brat Albert pozwalał swym Zgromadzeniom przyjmować gminne, czy powiatowe domy, przeznaczone wyłącznie dla opuszczonych dzieci i to nawet bez dostatecznych funduszów na ich utrzymanie, bo wtedy jest swoboda w przyjmowaniu sierót i opiekowania się nimi i stąd takie zakłady mają już charakter przytulisk dla bezdomnych dzieci.

Małemi dziećmi i niemowlętami zaopiekowało się także Zgromadzenie Sióstr Albertynek i to najprzód przygodnie po przytuliskach, gdzie niemowlęta przebywają ze swemi matkami, i tamże też w razie śmierci, czy ucieczki swych matek, pozostają, a czasami na ulicy porzucone dziecko ktoś do przytuliska przynosi. Brat Albert kazał te opuszczone niemowlęta oddawać odpowiednim zakładom, jeźli gdzie są; w razie niemożności, lub ich nieprzyjęcia, poruczano je troskliwej opiece wybranych kobiet w przytulisku, Siostry zaś miały mieć nad niemi czujny dozór i wszystkiego dostarczać, co dla niemowląt jest potrzebne.

Kiedy Siostry Albertynki objęły w 1894 r. miejski dom kalek i nieuleczalnych w Krakowie, zaczęły się też opiekować odstawionemi tamże niemowlętami, a potem na mocy osobnej umowy z magistratem podjęły się tej opieki nad porzuconemi dziećmi, które w osobnej części tegoż domu umieszczono.

Z powodu szczupłości miejsca i ciągłego napływu niemowląt, przeniesiono znaczną ich część 1912 r. do osobnego domu, przy ul. Podzamcze, a w 1916 r. utworzono tutaj miejski żłóbek dla opuszczonych niemowląt, który, za zgodą Brata Alberta, oddano w opiekę Zgromadzeniu Sióstr Albertynek. W następnych latach dla tej samej przyczyny, oddał magistrat na rzecz porzuconych dzieci, nowy dom z ogrodem na Dębnikach, przedmieściu Krakowa, w 1920 r., aż wreszcie wielkodusznym wysiłkiem prezydenta Rollego, urządzono w zabudowaniach zakładu „Dobroczynności“ 1923, dom na 80—100 niemowląt, przez co opieka nad opuszczonemi małemi dziećmi weszła na właściwe tory, gdy trzy „żłóbki“ zaczęły się niemi zajmować i niejako je sobie wzajemnie podawać, czy wymieniać. Całe rzesze dziatek opuszczonych znajdują tutaj, jakby swe własne domy i ciepło rodzinne i wraz z życiem doczesnem i zdrowiem ciała, zaszczepia się w ich duszach początki życia religijnego, co w późniejszem życiu tak ważną rolę odgrywa.

Dodać tu można, że obydwa Zgromadzenia Brata Alberta, z troskliwości o zdrowie poruczonych sobie dzieci tak w przytuliskach, jak i w innych zakładach, urządzają od 1913 r. z polecenia swego Założyciela, tak zwane „kolonje leśne“ w Zakopanem, na Kalatówkach, dokąd zjeżdżają się, letnią porą, dzieci, przeważnie słabsze, z różnych domów, tak iż z tego uzdrowiska górskiego, korzysta obecnie od 100 do 280 sierót, z wielkim pożytkiem dla zdrowia.

Sprawy misyjne.

Apel z Chin.

Istnieje dzisiaj pogląd ogólny, że Chiny w krótkim czasie załatwią się z cudzoziemcami, zalewającymi ich kraj. Pomagają do tego nawet sami cudzoziemcy, gdyż jeden naród przed drugim kopie tam sobie dołki i z egoistycznych pobudek udziela Chinom różnorodnych koncesji, które inne narody muszą naśladować, aby nie uchodzić za wrogów Chin.

Z drugiej strony Japonja, chociaż wogóle w jaknajgorszych jest stosunkach z Chinami, jednak w sprawie cudzoziemców występuje jako potęga sprzymierzona, zapewne aby po dojściu do celu, ciągnąć dla siebie z tego owoce.

Także i na polu religijnem Chiny pragną pozyskać samodzielność, a więc i katolicy chińscy życzą sobie mieć własną hierarchję. I jest to jawną koniecznością zarówno religijną, jak polityczną, gdyby bowiem cudzoziemcy zostali z Chin usunięci, to katolicyzm musiałby albo oprzeć się wyłącznie na klerze miejscowym, albo zginąć. Dotychczas brak jest wielki zarówno chińskich kapłanów, jak i wykształconych katolików świeckich; pomimo trudów i starań misjonarzy, środki materjalne były dotąd niewystarczające. Zresztą faktem jest, że Chiny liczą 400 miljonów pogan, czyli więcej, niż istnieje wszystkich katolików na całym świecie, wobec czego Kościół ma tam przed sobą większą pracę, niż jej zdołał dopełnić przez 1900 lat, od przyjścia Chrystusa Pana, do czasów obecnych.

Jedynem wyjściem z tego trudnego położenia, a zarazem pierwszą potrzebą Chin jest natychmiastowe i na wielką skalę **przygotowanie miejscowego du-**

chowieństwa, stojącego na wysokości zadań swoich, zarówno co do wiedzy, jak i co do cnoty. To, co się dotychczas robiło w tym kierunku, musi być znacznie pomnożone i pogłębione. Oczywiście i same Chiny będą się do tego przykładały, ale i cały świat chrześcijański, o ile dorósł do swego zadania, powinien spieszyć z wytężoną, ofiarną pomocą. Może być, że w swojej ojczyźnie nie każdy mógłby łożyć na wychowanie jednego seminarzysty, ale w Chinach to rzecz daleko łatwiejsza, tak, iż nawet ludzie mniej zamożni bez wielkich ofiar zdobyliby się na wychowanie „swojego“ kapłana. A zresztą czyż chrześcijanin powinien unikać ofiar? czy też przeciwnie, dla tego jest chrześcijaninem, aby ofiary chętnie składał dla sprawy Bożej!

Drugą wielką potrzebą Chin są **szkoły katolickie**, ponieważ w bezbożnych szkołach, jakie się tam mnożą, zatraca się zupełnie szacunek dla wszelkiej idei religijnej Kościołowi, obok **duchowieństwa**, koniecznie potrzeba świeckich wykształconych chrześcijan, stojących na wysokich stanowiskach, gdyż tacy, przez samo swoje wyznawstwo, są najlepszymi apostołami, pociągającymi wielu naśladowców. Dlatego bardzo potrzebne są szkoły, w którychby się kształcić mogła nietylko młodzież katolicka, ale razem z nią i pogańska. Szkoły, zwłaszcza wyższe, to najlepszy sposób apostolstwa. Dowodzą tego owe nieliczne szkoły katolickie, jakie już istnieją. Całym setkom kandydatów muszą one odmawiać przyjęcia, a często chińczycy z wyższych sfer społecznych, tacy nawet, którzy nie chcą słyszeć o chrześcijaństwie, pragną jednak pomieszczać w nich swoje dzieci, widząc, że te tylko szkoły wdrażają w młodzież poczucie autorytetu i ładu społecznego. Wielu z takich uczniów przyjmuje w końcu chrześcijaństwo i pociąga za sobą setki rodaków, — ale i ci którzy zostają poganami, wynoszą przynajmniej ze szkoły szacunek i życzliwość dla religji.

A więc szkół chrześcijańskich w Chinach bardzo, bardzo potrzeba; środków zaś niema, aby je założyć. Tu chodzi tylko o założenie, później bowiem sama opłata pobierana od uczniów starczy na utrzymanie szkoły.

Przyszłość Chin obecnie się rozstrzyga, a leży ona w rękach chrześcijańskich. My, wierni, odpowiedzialni będziemy przed Bogiem, czy ten naród 400 miljonowy wejdzie na drogę prawdy, czy pozostanie na drodze zatracenia. Misjonarze i tak bardzo nieliczni, rady sobie sami nie dadzą, choćby się na śmierć zapracowali. Owszem, będą musieli może wkrótce porzucić i to, czego już — przy najskromniejszych środkach — zdołali dokonać. — Czyż my nie bracia i nie spadkobiercy w duchu tych pierwszych chrześcijan, którzy nieraz całe mienie swoje składali z dobrej woli u nóg Apostołów, aby szerzyło się jak najprędzej królestwo Boże? Ten właśnie zapał i ta ofiarność pierwszych wyznawców umożliwiły tak rychłe opanowanie przez chrześcijaństwo całego ówczesnego świata. I dzisiaj Kościół musi znaleźć w sobie takie same siły, i dzisiaj duch ofiary Chrystusowej musi rozpalić jego wyznawców, jeżeli chcemy, by rychło nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz.

Kto sam nie może być żeńcem, ani osobiście pracować na polu bielejącego się żniwa, ten niechaj prosi pana zastępów, by zesłał nowych żniwiarzy na pole swoje i niech się przyczynia całą potęgą swoich sił do pomnożenia liczby onych żniwiarzy. A tak radować się będzie zarówno i ten, co sieje, jak i ten, co żnie. (Jan. 4. 35). (Kath. Kirchenzeitung Nr. 38).

Sławny pisarz angielski o żydach.

III.

Zdawałoby się, mówi dalej Hilary Belloc, że cała niemal prasa europejska dała sobie słowo by kwestję żydowską pomijać milczeniem, tak o niej głucho, zwłaszcza w pismach codziennych. Powodem tego jest strach przed ekonomicznemi skutkami, jakieby wypłynąć mogły z podnoszenia tej kwestji. Niezadługo jednak prasa będzie się widziała zmuszoną to uczynić, a wtedy odezwie się i w społeczeństwach, z niebywałą siłą ukrywana dotąd, a nawet ośmieszana, a jednak nurtująca w głębi duszy chrześcijańskiej reakcja przeciw panowaniu żydowskiemu.

Czynnikiem najważniejszym, który przyspieszyć musi wybuch tej reakcji, to bezsprzecznie bolszewizm żydowski w Rosji; on bowiem daje poznać olbrzymią siłę wywrotową, jaka się znajduje w rękach żydowstwa. Bo przecież nikt rozsądny zaprzeczyć nie może, iż rewolucja w Rosji jest rewolucją czysto żydowską.

Belloc nie jest bynajmniej urodzonym nieprzyjacielem żydów, ani jako rasy, ani jako religji. Pierwsze dowodzi jego rozsądku, bo nienawiść rasy byłaby zwyczajnym brakiem miłości bliźniego; drugie okazuje brak religijnego oświecenia, skoro nie widzi, że religja żydowska, choć święta w swojem źródle, została wypaczoną i wykrzywioną naprzód praktycznie w dziejach świata, a potem i teoretycznie — w Talmudzie. To stanowisko autora musieliśmy zaznaczyć, dla lepszego zrozumienia dalszych jego dowodzeń, które przez to jeszcze bardziej są przekonywujące.

Odpowiadając na pytanie: dlaczego bolszewizm, komunizm, czy socjalizm nie mogą się nigdy pogodzić z chrześcijaństwem i dlaczego kierowane są zawsze przez żydów, tłomaczy on to zjawisko w bardzo prosty sposób:

1. Religja chrześcijańska uznaje patrjotyzm, czyli miłość ojczyzny, owszem stawia go bardzo wysoko, bo zaraz po miłości ku Bogu. Zaś stosunek żydów, rozprószonych po różnych państwach, chociaż przyznających się niby to do odnośnych narodowości, absolutnie patrjotycznym być nie może, tylko z natury rzeczy obojętnym, jeśli nie wrogim. Tego im nie można mieć za złe, ale z tem się trzeba liczyć, że oni, nie mając sami miłości dla danego kraju, temże uczuciem obdarzać będą tych wszystkich, na których wpływ wywierają.

2. Religja chrześcijańska przyznaje własność prywatną i od tej zasady nigdy nie odstąpi, bo widzi w niej główną podstawę materjalną istnienia rodziny — jako komórki chrześcijańskiego społe-

Nowe zawody „Dzwonu“.

Gubią nas „nowostki“, „postępowy“, nie nasz, nie polski sposób życia. Takie **małpie naśladowanie** zgniłego i bezbożnego **zachodu** zabija nas i materjalnie i duchowo. Siły możemy zaczerpnąć z dwóch źródeł: z Ewangelji Chrystusa i świetnej tradycji narodu polskiego. — Ożywczemi kroplami Chrystusa karmimy stale naszych Czytelników, chcąc ich ożywić i duchem narodu, rozpisujemy skromne zawody.

Należy opisać ginące lub kwitnące tradycje religijno-narodowe.

Tradycyj takich — w ciągu roku — jest wielka liczba. Redakcja ma na myśli zwyczaje gwiazdkowe, wielkanocne, weselne, dożynki, kult dusz zmarłych i inne mniej znane.

Nagród rozdamy pięć:

I nagroda 50 zł. — II nagroda 40 zł. — III nagroda 30 zł. — IV nagroda 20 zł. — V nagroda 10 zł.

Termin nadesłania wypracowania: **10 stycznia 1927.** — Nagrodę można uzyskać i przez dobre opisanie jednego tylko zwyczaju.

W zawodach mogą brać udział wszyscy stali Czytelnicy „Dzwonu“.

czeństwa. A chociaż zwalcza kapitalizm, czyli ten wrzód, utworzony na ciele własności prywatnej, to jednak, wyrzynając ostrożnie złą latarośl, nie chce zranić lub zabić całego organizmu. Żydzi, jako naród koczujący, widzą we własności tylko interes, bo ich rodzina nie jest komórką danego społeczeństwa, owszem, czemś od niego odrębnem. To też własnością posługują się tylko dla spekulacji i tak ją ogólnie rozumiejąc, nie inny pogląd wpajają w drugich.

Dla żyda n. p. socjalistyczne zagadnienie: „Co zależy na tem robotnikowi, kto go będzie wyzyskiwał: czy Polak, czy Niemiec, czy Anglik?“ — jest to zdanie bardzo rozumne, choć przecież prawdziwie chrześcijańskie sumienie zaraz w niem fałsz odczuje. Albo inne: „Dlaczegoby ta lub owa jednostka miała się poświęcać dla jakiejś abstrakcji, która nazywa się Anglją, Polską, Francją?“ Jest to również najlogiczniejszy wyraz żydowskiego stosunku do ojczyzny, której nie uznają, jako swoją. Nazwy takie, jak: Anglja, Polska, Francja, są dla nich rzeczywiście tylko abstrakcjami, nie mającemi żadnej treści, podczas gdy dla chrześcijanina, zwłaszcza katolika, są to symbole idei po Bogu najdroższych. Oczywiście i oni zupełnie inaczejby odpowiedzieli, gdyby im kazano podpisać się na zasadę, że jako żydzi, nie potrzebują nic czynić, ani cierpieć dla jakiejś abstrakcji, noszącej miano: „Izrael“. Zobaczylibyśmy wtedy, jak najgłębsze uczucia duszy żydowskiej zostałyby tem dotknięte.

A więc żydzi, z powodu swego rozproszenia, nietylko nie mogą być patrjotami danych społeczeństw i krajów, ale są naturalnymi rozsadnikami poglądów międzynarodowych, wręcz patrjotyzmowi przeciwnych. Z drugiej zaś strony, nie rozumiejąc obowiązków społecznych, poza swoją istotną ogólnożydowską narodowością, widzą w zniesieniu własności i rodziny, jakoby najskuteczniejszą broń przeciw wybrykom kapitalizmu, broń, działającą natychmiastowo. Przez te zaś obie zasady, które im dziś bardzo łatwo szerzyć, gdyż ich zrównano pod względem praw z innemi żywiołami społeczeństwa, są oni naturalnymi przywódcami wszelkich idei wywrotowych, jak: bolszewizmu, komunizmu i socjalizmu, a jednocześnie najsilniejszymi wrogami chrześcijaństwa, szerzącymi wśród jego własnych wyznawców antychrześcijańskie idee międzynarodowości i zniesienia własności prywatnej. (Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz wiszących mostów.

Małe miasteczko francuskie, Tournon, zwane tak od kardynała tegoż nazwiska, który założył w niem uniwersytet, obchodziło uroczyście zeszłego roku stuletni jubileusz pierwszego mostu wiszącego, rzuconego nad rzeką Roną, przez inżyniera Marka Séguin.

W czasie uroczystości jeden z potomków słynnego wynalazcy przedstawił w pięknej mowie jeszcze piękniejsze życie swojego dziada. Śmierć jego spokojem swoim znamionowała mędrca, a pokorą — dobrego chrześcijanina. Umierał w otoczeniu dziesięciorga dzieci, po otrzymaniu absolucji z rąk synakapłana.

W Katakunbach: Przy grobie Fabjusza męczennika.



Za bolszewickie złoto.

Komitet wykonawczy Zjednoczenia górników angielskich ogłosił na ogólnem zebraniu, że otrzymał od Rosji sowieckiej nową zapomogę 100.000 funtów szterlingów wraz z telegramem, winszującym wytrwania „bohaterom“ strajku. Odpowiedziano również telegraficznie, dziękując za udzieloną zapomogę.

W Paryżu zaś ostatniemi czasy odbył się odczyt p. Badjana, b. komunisty, który trzy miesiące temu zerwał z Sowietami i z całą ich bolszewicką polityką. Dowodzi on, że rząd sowiecki zużywa na propagandę komunistyczną w innych krajach 62% całego budżetu swego państwa, czyli wyraźniej mówiąc: 62 ruble na 100; — gdzieby bowiem tych subwencyj zabrakło, tam komunizm przestałby istnieć. W samej Rosji bolszewików niema nawet miljona, członków zaś opozycji, gotowych do czynu, jest blisko trzysta tysięcy.

Wypędzenie Sióstr Miłosierdzia.

Siostry miłosierdzia, które od 140 lat prowadziły ochronkę dla sierot w Strassburgu, zostały przez

miejscową Radę administracyjną usunięte ze stanowiska i zastąpione przez personal świecki. Ostatnie wybory do Rady administracyjnej wprowadziły bowiem większość lewicową, która rozpoczęła swą „działalność" od tak humanitarnego postępku. Strasburska sekcja alzackiej Ligi katolickiej wydała do ludności protestującą odezwę, w której piętnuje należycie ten czyn antyreligijnego fanatyzmu.

Dwa wybitne nawrócenia.

Znany we Francji mason Pouché, radca miejski, a czasowo burmistrz miasta Montauban, nawrócił się na łożu śmierci, przyjął ostatnie Sakramenta św. i podpisał wymagane przez Kościół odwołanie swoich dotychczasowych przekonań.

Inny znów rycerz z pod czerwonego sztndaru, nazwiskiem Bouffandeau, który był przez długi czas duszą partji radykalnych socjalistów, zmarł pojednany z Kościołem w klasztorze Bonifratrów.

Kongres powołań kapłańskich.

W pierwszych dniach listopada odbył się w Marsylji drugi kongres dla rozbudzania powołań kapłańskich. Gazety francuskie piszą, że był on triumfem, rozszerzającym dla dusz powołanych drogę do kapłaństwa. Zajmowano się wiele kwestją podtrzymywania prawdziwych powołań, czy to w seminarjum, czy też zwłaszcza podczas wakacyj. Omawiano sprawę kolonji wakacyjnych dla kleryków i t. p. i przypomniano, że pomocnikami duchowieństwa w sprawie rozbudzania powołań kapłańskich winni być nauczyciele i wychowawcy, osoby zajmujące się działalnością społeczną, publicyści, a przedewszystkiem rodzice.

Prześladowanie w Meksyku.

Położenie w Meksyku wcale się nie polepsza. Aresztowania zdarzają się coraz częściej, czy to kapłanów za odprawienie Mszy św., czy też świeckich za użyczenie im do tego celu mieszkania. Rząd prześladuje też wszystkich za propagandę bojkotu, ale nie może wynaleźć sposobu, aby go przerwać, trudno bowiem zmuszać ludzi do nawiedzania teatrów, kin, albo robienia zakupów.

Pomimo że na ogół katolicy ograniczają się do oporu biernego, zachodzą jednak tu i owdzie czynne odruchy. 12 października przywieziono do stolicy pod liczną eskortą siedmiu kanoników i trzech księży. Kiedy ich prowadzono do komisarjatu, ulice napełniły się tłumami manifestujących, gdy zaś jeden z oficerów kazał obedrzeć księży z sutanny, tłum nie mógł już powstrzymać gniewu i oburzenia: zaczęły się rozruchy, uspokojone dopiero za przybyciem oddziału kawalerji.

Ośmdziesiąt panienek dobrych rodzin, które jechały do Stanów Zjednoczonych, by się umieścić w katolickich zakładach naukowych, zatrzymano w drodze i odstawiono napowrót pod konwojem.

Upór partyjny.

W debatach nad poprawką skarbu francuskiego przedłożone było zamknięcie szkół świeckich, czyli państwowych, w których niema zupełnie uczniów, albo liczba ich nie dosięga dziesięciu, podczas gdy nauczycielstwo pobiera pełne pensje. Pomimo tak jawnego wskazania zdrowego rozumu, Izba ani słuchać nie chciała o ich zamknięciu, grożąc natomiast skasowaniem parafji bez owieczek. Na szczęście w r. 1926 żadnej takiej parafji we Francji niema. Owszem, religijność czyni tam niesłychane postępy. W samym Paryżu nawet, w dzień Chrystusa-Króla, wielka bazylika Serca Jezusowego na Montmartre nie mogła pomieścić wiernych, którzy całemi grupami odchodzić musieli od wejścia już na kwadrans przed rozpoczęciem uroczystych nieszporów.

Kongres niewidomych.

Międzynarodowy kongres niewidomych w Asyżu zgromadził dwustu uczestników. Inicjatorem kongresu jest pisarz Nino Salvanez, wielki czciciel św. Franciszka, niewidomy od lat 20, wygłaszający często konferencje we Włoszech i w Belgji o Świętym. Na kongresie wysławiano miłosierdzie Świętego i przypomniano jego ślepotę w końcu życia, t. j. w okresie, kiedy układał swój wspaniały Hymn do słońca. Na zakończenie uczestnicy wraz ze swoimi widzącymi przewodnikami odbyli procesję do kościółka św. Damjana i złożyli w ofierze artystycznie cyzelowaną amforę.

Odwołanie na łożu śmierci.

Zmarły 2 października dawny poseł i senator francuski, p. Chabrie, który między innymi głosował w r. 1905 za rozdziałem Kościoła od państwa, i przez ten czyn popadł w ekskomunikę — napisał w ostatniej chorobie, ciesząc się zupełną przytomnością własnoręczne odwołanie tego czynu w słowach następujących:

„Ja, niżej podpisany, Adrian Chabrie, oświadczam, że serdecznie żałuję mego głosowania w roku 1905 na rzecz rozdziału Kościoła od państwa".

Brassac, 16 września 1926 r.

(podpisano) Chabrie.

Wobec powyższego odwołania Chabrie został pochowany ze wszystkiemi ceremonjami kościelnemi.

Zakwestjonowany doktorat.

W życiu naukowem Portugalji zdarzył się interesujący wypadek. Kandydat medycyny, p. Azevedo de Sonto, chcąc uzyskać stopień doktora, napisał rozprawę o Lourdes i jego cudownych uzdrowieniach. Rozprawa przyjęta została przez cały wydział lekarski uniwersytetu w Koimbrze i pan de Sonto promocję swoją uzyskał. Tymczasem rektor uniwersytetu, należący do masonów, odniósł się do ministra oświaty i założył protest przeciwko powyższej doktoryzacji, jako udzielonej za rozprawę nie czysto naukową, lecz wyznaniową. P. Azevedo de Sonto nie dał za wygraną i przedstawił swoją sprawę najwyższemu sądowi, który orzekł, iż minister oświaty nie posiada prawa kasować wyroku całego gremium właściwych profesorów i doktoryzację p. de Sonto potwierdził.

Szczęśliwa parafja.

Miejscowość Bives (Francja) nie dość, że jest ojczyzną jednej z pomiędzy świeżo beatyfikowanych ofiar rewolucji, bł. Antoniego du Bourget, ale w przeciągu stulecia miała tylko dwóch proboszczów. Pierwszy rządził parafją od r. 1831 do 1884 — drugi zaś od 1884 do dnia dzisiejszego.

Ks. Ferdynand Portal.

19 czerwca b. r. zmarł w Paryżu uczony Lazarysta ks. Ferdynand Portal, pracujący od lat przeszło 30 nad zbliżeniem Kościoła anglikańskiego do papiestwa. Brał on osobisty udział w konferencjach, odbywanych pomiędzy lordem Halifaxem a kardynałem Mercier w Mechlinie i zawsze był pełen dobrych nadziei co do załatwienia tej sprawy. „Ufajcie, młodzi ludzie, gdyż rozpoczynacie waszą karjerę życiową w takiej epoce, która oglądać będzie wielkie rzeczy, zwłaszcza na polu religijnem“. Temi słowy dnia 11 listopada 1925 r. zakończył ks. Portal konferencję do słuchaczy uniwersytetu katolickiego w Lowanjum. Narówni z kardynałem Mercier, starał się on obudzić w młodzieży katolickiej poczucie radości z należenia do prawdziwego Kościoła, oraz wiary w jego bliski triumf. — Pomimo, że liczył już lat 71, zapał i gorącość ducha odbijały się na jego twarzy niezatartym blaskiem młodości.

Zbliżają się święta.

Na święta redakcja „Dzwonu Niedzielnego“ pragnie dać numer podwójny, bogatej treści. Są to koszta podwójne, prosimy więc o datki na ten cel.

Jak tłumić zazdrość u dzieci.

(Z dziedziny wychowania).

Zazdrosny człowiek smuci się z powodzenia bliźniego, a cieszy się z jego niepowodzenia. Zdaje mu się, że gdy drugi więcej ma, albo mu się powodzi lepiej, to na tem jakąś szkodę ponosi. Niepowodzenie bliźniego napełnia serce zazdrosnego zadowoleniem, bo niepowodzenie bliźniego przedstawia mu się jako własne powodzenie. I odwrotnie.

W istocie rzeczy tak nie jest. Zazdrość to prawdziwie szatańska wada ludzi.

Jak robak główkę kapusty, tak zazdrosny gryzie siebie samego.

Chrześcijanin jest dla każdego życzliwy. Nawet swemu wrogowi powodzenia nie zazdrości. Jak słońce z rozkazu Bożego wszystkim dobrym i złym zarówno świeci, a deszcz na wszystkich jednako pada, tak życzliwy człowiek obejmuje swem sercem wszystkich, naśladując w tem swego Ojca niebieskiego.

Jeżeli Opatrzność Boska jednemu daje, a drugiemu nie; jednego szczęściem darzy, a drugiego smutkiem i niedolą doświadcza, to z pewnością ma w tem swoje dobre zamiary i nie czyni tak na złość ludziom, ale dla ich dobra.

Takie przekonanie trzeba wyrabiać w umysłach dzieci. I między dziećmi zdarzają się nieraz zazdrosne. Gdy jedno dostanie od matki więcej, albo co lepszego do jedzenia, gdy rodzice sprawią jednemu lepsze albo piękniejsze ubranie niż drugiemu, to zazdrość wnet się pokaże. Dziecko, które się upośledzone czuje, zaczyna się gniewać, albo płakać.

JÓZEF ANDOR. 19

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Jeśli się pani tak podoba, możemy o tem nie mówić. Miłość, to stara historja. Zaczęła się z pierwszymi ludźmi, a z ostatnimi się zakończy, a łzy i piękność oznaczają ślad jej drogi. Być może, iż wy prawdę mówicie. Głupi, kto łzy roni, podczas gdy mógłby chodzić po różach. Ale nie mówmy już o tem więcej. — Wstał i z żartobliwą powagą patrzał na zamyśloną twarz dziewczęcia. Pierwsza wizyta z reguły musi być krótka.

— Mówiliśmy o tem, co nie do rzeczy, a nasza urzędowa sprawa została w zawieszeniu.

— Mam nadzieję, — odpowiedziała nauczycielka, otrząsnąwszy się już z uczucia gniewu, — że długo zostanie w zawieszeniu.

— Proszę mieć tę nadzieję — brzmiała poważnie odpowiedź.

Następnie ze zwykłem, lekkiem nachyleniem głowy, podał jej rękę, dotknąwszy zaledwie palców dziewczęcia.

— Dobra noc! A ma pani dużo książek?

— Ależ nie! Skądbym je wzięła?

— Jeżeli pani chce — przyślę. Umie pani po niemiecku?

— Nawet i po francusku.

— Brawo, doskonale! Więc przyślę!

Dziewczę zarumieniło się z radości.

— Bardzo dziękuję. Pan hrabia nie wyobraża sobie, jak opuszczoną się czuję bez książek!

Hrabia nic nie odpowiedział, jakby nie interesując się jej wyznaniem. To ją dotknęło. Szła przed nim, czując się w położeniu służącej, odprowadzającej swego pana. Ambicja jej się burzyła. Nie mogła się opanować.

Wyszli na podwórze, nie widząc zgarbionej, ciemnej postaci, umykającej poza domem przez ogród. Na niebie błyszczały gwiazdy. Droga wiejska rozbrzmiewała hałasem dzieci, gwarem rzeszy niewieściej. Na szerokiem podwórzu przyrządy gimnastyczne rysowały się w czarnych linjach.

Hrabia nagle się zatrzymał.

— Uważam za stosowne nie przechodzić przez wieś. Czy na końcu ogrodu niema wyjścia na drogę?

Nie powiedział, dlaczego uważa za stosowniejsze minąć wieś, nie położył nigdzie nacisku, ale

Matka je uspokaja i daje mu zaraz więcej, albo też obiecuje mu coś na to miejsce. Czy to roztropnie?

Matce lub ojcu wolno dać jednemu dziecku więcej niż drugiemu, wolno mu dać coś lepszego, a dzieci mają wszystko z zadowoleniem przyjąć.

Na łzy dziecka, które z jego oczu wyciska zazdrość, matka niech wcale nie zważa, a jeszcze lepiej, niech je przytłumia surowo i na takie gniewy dziecka niech nie pozwala.

Brzydkim objawem zazdrości u dzieci byłoby to, gdyby jedno cieszyło się, że drugie zostało ukarane. I na to nie zezwoli matka. Przeciwnie, matka niech nakłania dzieci, aby jedno drugiemu użyczało z tego, co dostanie; aby jedno drugiemu pomagało; aby jedno dla drugiego chętnie jakąś ofiarę poniosło.

Ale też roztropna matka ma dla wszystkich jedno kochające serce. Jednego dziecka nie wywyższa ponad drugie; jednego ciągle nie chwali, a drugiego nic gani; słowem, roztropna matka nie ma między dziećmi Benjaminów, czyli ulubieńców. Chyba temu dziecku może matka okazywać więcej miłości i to większą opieką otaczać, które jest od natury więcej upośledzone. W przeciwnym razie zasiewa w sercach dzieci uczucie zazdrości i nienawiści.

Tak nieraz postępują matki albo ojcowie, gdy chodzi o dzieci przybrane. Ojczyma i macochę nazywają zimnym ojcem i zimną matką. Ale też naprawdę zimni to ojcowie częstokroć. Jakże nieszczęśliwemi czują się dzieci przybrane, gdy ich taki zimny ojciec lub zimna matka nigdy nie obdarzy dobrem słowem, nigdy nie pokaże im odrobiny macierzyńskiego serca, nawet nigdy łaskawem okiem na nie nie spojrzy. Całą miłość zlewa na własne dzieci. Czy w tak upośledzonych i wzgardzonych dzieciach nie rozbudzi się zazdrość, nienawiść, kłótliwość? Czy takie postępowanie nie zburzy zgody rodzinnej nietylko między przybranemi, a własnemi dziećmi, ale także między rodzicem, a przybraną matką?

Gdy się spali bogatemu człowiekowi dom we wsi, ojciec lub matka mówią wobec dzieci: „Dobrze się bogaczowi stało“. Gdy mu padło bydlę, tacy zazdrośni mówią: „Nie na biednego trafiło“. Gdy padnie na bogatszego chłopa choroba, mówią zazdrośni: „No, no, ma dość pieniędzy na doktorów, to może leżeć“. To wszystko dzieci słyszą i uczą się uważać nieszczęście bliźniego za coś korzystnego dla siebie, zamiast smucić się ze smutnymi i płakać z płaczącymi, one raczej uczą się postępować odwrotnie.

Mistrzami w rozbudzaniu zazdrości w sercach innych są socjaliści. Oni ciągle wskazują na innych, że nic nie robią, że się pracą innych tuczą, że obfitują we wszystko, a znowu swoim ludziom przedstawiają, jak są bardzo upośledzeni, jak krzywdzeni i jak nieszczęśliwi. Tak niech rodzice wobec swych dzieci nie postępują, bo serca ich zatrują goryczą, obrzydzą im życie i odbiorą szczęście, na siebie zaś ściągną odpowiedzialność za złe wychowanie dzieci.

P. Zarzycki.

Państwo Kupferstein, zamożni obywatele ziemscy, wydali swą jedynaczkę za mąż do stolicy i wciąż prześladują młodego zięcia telegramami z opłaconą odpowiedzią, zapytując o zdrowie córki.

Któregoś dnia zniecierpliwiony małżonek odpowiada również telegraficznie:

„Najwyższego czasu mieć lepszego rozumu“.

---

dziewczę zrozumiało, że tu o nią chodzi. I znów się jej ambicja wzburzyła.

— Ludzie nic mnie nie obchodzą.

— Ale mnie obchodzą. A przy dzisiejszych stosunkach i panią powinni obchodzić. Jest więc droga?

— Jest. Pod plebanją prowadzi na szosę.

— Może mi ją pani pokaże? Lecz proszę się okryć.

To wszystko wyglądało na obojętny rozkaz, nie znoszący sprzeciwu. I dziewczę usłuchało rzeczywiście. Zarzuciła czarny szal na ramiona i szła przed hrabią po wąskiej ścieżce ogrodu. Nieswojsko jej było czuć, że każdy jej ruch obserwują jego oczy i twarz jej zapłonęła rumieńcem. Dwa końce czarnego szalu, jakby dwa czarne skrzydła, fruwały koło jej ramion.

— Tu droga, Wasza Dostojność!

— Dziękuję pani! Ale czy to nie jest dziwne, że ja dotychczas nie znam wcale pani nazwiska?

— Nazywam się Magdalena Fehér [1]).

— Magdalena Fehér? — powtórzył. Ciekawa rzecz, ciekawe nazwisko. I zwrócił uwagę na jej białą twarz, która odczuła ciepło tego silnego wzroku.

---

1) Feher — po madziarsku: biała.

X.

Zarządca siedział na podwórzu domu pocztowego i zdawał sprawę. Garbus go ponuro słuchał, a choć niekiedy wybuchał śmiechem, śmiech ten nie szedł ze serca. Palił dobre cygaro, na stole stała przed nim szklanka wspaniałego wina z piwnic plebańskich. Był późny wieczór. Po niebie ciągnęły czarne chmury, a ich ciemność odbijała się przygniatająco na duszach. Jeden drugiego twarzy nie widzieli, gdyż tylko ogień przy zaciąganiu cygara rozświecał mały szmat tego mroku.

— Mówię ci, wczoraj był tam znowu drugi raz — mówił zarządca. — Przyjeżdżał konno, jak gdyby przypadkiem. Nauczycielka wyglądała przez okno. Hrabia się ukłonił i ruszył dalej. Ona patrzała za nim i — słowo honoru daję — oczy jej błyszczały.

— Opowiedz to jeszcze raz! Powtarzaj! charczał garbus.

— Oczy jej błyszczały, a twarz się zarumieniła.

— Łżesz!!

— Wypraszam sobie podobne posądzenia. Jeślibym łgał, samego siebie bym dręczył. Wtenczas hrabia nagle się obrócił, a ona zbladła i chciała się w tył cofnąć. Ale już było zapóźno.

Czytanie na listopad.

Apostoł czyśca i Jego Zakon.

Setki podobnych przykładów nam się tu do zapisania nasuwa, ale trudno — brak tu na to miejsca, dość, że O. Stanisław od Jezusa i Marji Cudotwórca słusznie był ogłaszany i czczony i że i teraz w roku Pańskim 1926 łaski i cuda — jak to piszący dowodami może służyć oczywistemi, tu w Krakowie — wyprasza ludziom nieszczęśliwym a Zakon Jego kochającym.

Darem też prorockim był ozdobion wybitnie. Swemu Zakonowi już to rozproszenie, już upadek, ale i odnowienie przepowiedział. Zaś prześladowcom swego Zakonu i tym, coby odmienić Ustawy Jego zakonne w przyszłości chcieli i usiłowali, „**złą śmierć** przepowiedział i **strasznym Sądem Bożym groził,** ktoby to ośmielił się uczynić, iżby Zakon ten, kiedykolwiek „Officium Defunctorum“ codziennie mawiać przestał, albo o Niepokalanem Poczęciu. O. Jan od św. Jakóba za to, że po śmierci Sługi Bożego do tego dążył i usiłował wyłudzić u Stolicy Apostolskiej taką dyspenzę — robactwem żywcem roztoczony został i poza Zakonem zmarł. Toż i innym się przydarzyło prześladowcom Zakonu Jego.

Kiedy w r. 1905 u jenerał-gubernatora warszawskiego zjawił się O. Bernard od św. Krzyża Pielasiński wraz z dwoma Ojcami, by ten pozwolił otworzyć, jak innym Zakonom, Nowicjat w Polsce, aby Zakon Marjanów nie wygasł, satrapa ten szorstko odparł: **„To ksiądz jeszcze żyje?! Wy za zmarłych się modlicie, za buntowszczyków, wy patrjoty. — Nigdy! Nigdy, Nigdy! PÓKI ROSJI“.** A potem, pomyślawszy nieco, do stojących spokojnie Ojców rzecze przymilająco, chwyciwszy O. Bernarda od Krzyża ramię: — **„A może wy się przekształcicie i przestaniecie się za buntowszczyków modlić! No, car by wam pozwolił żyć“.**

— **„Non possumus! Chcemy żyć, ale wedle Reguły Naszej. Przekształcać się nie możemy. Excelencja wie, co są zakonne śluby. Bóg nas nie opuści!** — odrzekł O. Pielasiński.

— **Zobaczymy! Rosji nie opuści! Ruś święta! Wy, Marjanie, straszni ludzie, wiedzieć was nie** chcę.

Rozmowę tę, gdy Arcybiskup Popiel w imieniu Zakonu powtórzył — Pius X., zapłonąwszy ogniem, zawołał: „A ja Marjanom na życie do końca świata błogosławię, niech się odradzają **tajnie** i niech się do nawrócenia rozbitej Rosji przyczynią, a Dusz Zmarłych niech nie opuszczają, na wszystko, co chcesz dla nich Arcybiskupie, ja błogosławię: Niech żyją i niech się odnowią w Chrystusie!“. To hasło papieskie, do Leona XIII podobne — nie dało spokoju pozostałym Ojcom. I odnowili Zakon Dusz czyścowych.

Skoro już wiemy, jak straszny był czartu ten biały Niepokalanej Zakon przez O. Stanisława założony — interesujmyż się jego losem, bo i nam się on przyda, gdy to życie opuścimy.

Po potrzebie wiedeńskiej, w której udział wziął osobisty i do której zachęcił króla Jana III., O. Stanisław od Jezusa i Marji, aby poległym żoł-

---

— Proszę panią o jedno słówko — zawołał do niej takim głosem, jakim ani ty, ani ja nigdybyśmy nie potrafili mówić z niewiastami. — Ten głos był tak miękki, tak delikatny i przymilający, żem zbladł i zrozumiałem krwiożerczość anarchistów. — Mówię ci, kobiety, to aktorki; bo, gdy się hrabia zbliżył do okna, ona już była tak spokojna, jak zwykle. Ba! spokojniejsza nawet i pełna godności. A jaka cudna!

— Cudna! — Mów dalej! Kończ!

— Hrabia zapytał: Otrzymała pani książki? Odpowiedziała twierdząco, z podziękowaniem. Wtedy rzekł, iż w tych książkach znajdzie odpowiedź na kwestję, która omal nie stała się powodem ich gniewu.

— Jakto! Jużby zdążyli się pogniewać?

Cygaro w ustach drgało, raz sięgając niemal końca nosa, to znowu zagrażając całości brody.

— I powód wiem, mój przyjacielu! Powodem tym była miłość, a raczej rozmowa na jej temat.

Z ust garbusa wyleciało przekleństwo.

— Tak jest, mój drogi. Słyszałem wtedy, jak hrabia powiedział: Pani, jako samotne i młode dziewczę, przejęte nadto postępowemi teorjami, powinna się dobrze rozumieć na miłości. Czego zaś pani nie rozumie, proszę się z zaufaniem do mnie odnieść.

— Żeby djabli wzięli tego durnia! Co dalej?

— Nic już dalej! Ja właściwie kurczyłem się przy ogrodzie bogatego Tótha. Koniowi sprzykrzyło się stanie i zaczął wierzgać. Hrabia szarpnął lejcami i przez głowę konia mnie zauważył, a raczej twardą sierść na mym kapeluszu. „Tu się jakaś świńska sierść czai“ — rzekł do siebie, ale taki miał głos, żem go odczuł, jakby policzek. I wyrwałem w bok!

— Tchórz!

— Czemu tchórz? Jakaż stąd korzyść będzie, jeśli mnie pozna i na zawsze zostanie nieufnym. Zresztą i on się już oddalił. Parę minut później widziałem go na drodze, prowadzącej w stronę pałacu. A teraz chciałbym wiedzieć, kiedy ty spełnisz swą obietnicę, raczej kiedy ona popatrzy się na mnie z lubością?

— Jutro! odpowiedział szorstko garbus. Wstał od stołu, bez słowa wszedł do pokoju i wyszedł odziany szeroką peleryną.

— Chodźmy — powiedział krótko.

— Gdzie?

— Na tę ścieżkę! Prowadź! Chcę ją widzieć! Chcę spojrzeć w okno, lub ją podpatrzeć, jak spaceruje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nierzom w tej bitwie, i wszystkim innym, przynieść ratunek, kazał dzwonić o 9 wieczorem co dnia w dzwon wielki swych klasztorów — jak na ogień, w jedną stronę, sercem, 9 razy, aby wszystkich pobudzić do miłościwej modlitwy za Zmarłych Wiarusów. Mało mu to jednak było. Napisał płomienną prośbę — Uniwersał do wszystkich biskupów Korony i Litwy, by ten zwyczaj we wszystkich kościołach katedralnych i parafjalnych a zakonnicy klasztornych wprowadzili. Uniwersał ten podpisał król Sobieski i hetman Jabłonowski — przyjaciele Wielkiego Patrjarchy: Poparł to i Prymas, a tak wprowadzono chwalebny ten zwyczaj we wszystkiej Polsce. Dziś on już w niewielu miejscach istnieje. Słyszałem ten poważny głos w katedrze sandomierskiej, tumie pod Łęczycą i w Kaliszu. O, ktoby mi to dał, abym się tego doczekał, że nasi Arcybiskupi i Biskupi z Prymasem i następcą św. Stanisława na czele, ten chwalebny zwyczaj O. Papczyńskiego, doradcy królów, biskupów i Papieży wprowadzą w Polsce na nowo. Może poważny głos dzwonu o dość późnej godzinie wieczornej pobudziłby wielu do zastanowienia się nad śmiercią swoją i — do modłów za dusze poległych żołnierzy. A czemużby, czemu, nie powrócić do chwalebnego dziadów naszych zwyczaju?

Jest w Zakonie Marjanów tradycyjnie przekazywana wiadomość, że Nasz Zakonodawca 10 miljonów dusz z Czyśca wybawił w swem życiu. Jakkolwiek rzecz się ma, to pewna, że nie było ani przed Nim, ani po Nim w Kościele Bożym większego miłośnika Zmarłych i głośniejszego Apostoła Czyśca, bo On jeden jedyny, założył Zakon dla ich ratunku, mimo, że i inne Zakony też je wspomagają i Kościół o duszach pamięta. Myśl założenia tego Zakonu w Krakowie powziął. Krakowski Biskup Trzelicki tej myśli błogosławił. Umierając też Boży Sługa Krakowskim Biskupem i Poznańskim — do tych ostatnich Warszawa należała — Zakon swój w opiekę oddawał piśmiennie, prosząc, aby go bronili przed wrogami po wszystkie czasy i niedopuścili synom Jego wyginąć. I nie odmawiali opieki tej Arcypasterze Krakowscy i Prymasi Gnieźnieńsko-Poznańscy synom Jego, pomni usług, jakie ich poprzednikom i Owczarniom oddawał za życia wielki On Apostoł Polski i dla uszanowania woli i prośby **świętego i jedynego** Zakononodawcy polskieko. Zaczem dobrej bądźmy nadziei, Apostołowie Czyśca i katechiści narodu nie wymrą, ale będą żyli pokutując za grzechy wszystkich, co się do Czyśca dostaną i tak przysposabiając obywateli Niebu, doczesnej zaś Rzeczypospolitej, znających swą wiarę Polaków i świątobliwych Zakonników Cnoty Ewangeliczne Niepokalanej i Wniebowziętej Królowej Polski naśladujących — wedle życzenia Piusa X. „aż do końca świata“.

Józef Stanisław Pietrzak.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Komorowice.

Dzień 31 października był dla nas dniem pamiętnym. Mieliśmy prymicje ks. Edwarda Szczura. O godzinie wpół do jedenastej wyruszyła tłumna procesja po księdza prymicjanta, w której wzięły udział różne stowarzyszenia ze sztandarami, bractwa różańcowe ze światłem, i kto tylko mógł, spieszył na tę uroczystość. Przed domem wypowiedział ks. kanonik z Białej krótką, a rzewną przemowę, poczem ruszył pochód do kościoła. Ponieważ dzień był pogodny, odbyło się zaraz kazanie na polu, które wygłosił ks. Wiktor Błotko, rodak komorowski, — następnie odbyła się uroczysta suma, podczas której udzielił ks. prymicjant Komunji św. rodzinie, następnie po sumie błogosławieństwa kapłanom, rodzinie i wszystkim wiernym. **Jedna z Komorowic.**

Szczakowa.

Siedmio-klasowa szkoła powszechna w Szczakowej, mieście, obchodziła uroczyście dzień św. Stanisława Kostki. Poprzedziło go Triduum z litanją, egzortą i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Nad dziećmi licznie biorącemi udział w nabożeństwie roztaczały opiekę Wielm. Panie: Słupska i Błońska

W sobotę zaś rano, po uroczystem nabożeństwie z okolicznościowem kazaniem, odbył się w szkole poranek, przygotowany przez WPanią Rączkównę, która z całym pietyzmem oddała się urządzeniu poranku. W pięknie przystrojonej sali, zebrały się dzieci z rodzicami. Na program złożyły się: Pieśni o św. Stanisławie, odczyt, chóralna deklamacja p. t. Modlitwa z akomp. skrzypiec, solowa: „Patrz nań młodzieży“, skrzypce duet, recytacja, deklamacja: „Ja chcę być dobrym“.

Na zakończenie przemówił WPan dyrektor szkoły Kapkiewicz, podnosząc znaczenie święta dla młodzieży i zachęcając je do naśladowania św. Patrona, poczem odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Szanownemu gronu nauczycielskiemu z wymienionemi paniami, należy się wdzięczność i uznanie za tak serdeczną i ofiarną pracę nad powierzoną Mu młodzieżą. **Ks. St. Łukomski.**

Z LIGI PARAFJALNEJ W CIĘŻKOWICACH.

Na mocy uchwały Ligi parafjalnej w Ciężkowicach, wyrażamy Głównemu zarządowi Ligi Generalnej w Krakowie serdeczne podziękowanie za urządzenie I. Zjazdu Katolickiego, który na naszej delegacji wywarł głębokie wrażenie.

Zarazem pozwalamy sobie przesłać krótkie sprawozdanie ze zebrania wszystkich organizacyj katolickich w naszej parafji, które się odbyło dnia 31. października 1926 r., o godz. 7 wieczór w sali Kółka Rolniczego w następującym składzie:

1. Na rozpoczęcie odśpiewano pieśń: **„Pobłogosław Jezu drogi“.**

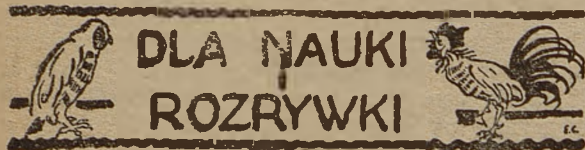
2. Prezes Ligi zagaił zebranie wspomnieniem, że za granicą katolicy często urządzają zjazdy; w Po-

znańskiem było już kilka zjazdów, niedawno temu odbył się zjazd w Warszawie; w roku bież. odbył się u nas.

3. Następnie dwie dziewczynki wygłosiły deklamacje: Sieczarówna Marja: „Hymn na uroczystość Jezusa Chrystusa-Króla“, a Chechelska Józefa: „Chrystus - Król“.

4. Po deklamacji były odczytywane sprawozdania ze zjazdu w Krakowie ze wszystkich sekcyj.

Na końcu zdał sprawozdanie ks. proboszcz z ogólnych zebrań zjazdu, które się odbywały w kościele św. Anny i odczytał rezolucje Zjazdu Krakowskiego. Na zakończenie odśpiewano pieśń: „Każda żyjąca dusza“.



(W) **Z DZIEJÓW SKARBCA WAWELSKIEGO.** W roku 1655, Szwedzi zdobywszy całą Polskę, podstąpili pod Kraków. Mimo dzielnej i wytrwałej obrony Czarnieckiego, miasto musiało się poddać królowi szwedzkiemu, który zaprzysiągł uszanować kościoły, oraz ich majątek. Królowie nie przywykli krępować się danem słowem, więc, mimo przysięgi, ośm razy Szwedzi rabowali katedrę, zabierali nietylko wota i naczynia kościelne, ale kobierce, opony, gobeliny, wszystko co było z bronzu i miedzi, otwierali trumny królów i biskupów, żeby ściągać nieboszczykom pierścienie z palców. Po szóstym rabunku wywieźli z Krakowa 80 wozów kosztowności. Między innemi skarbami zagarnęli przepyszną trumnę srebrną, dar króla Władysława. Wiele cennych przedmiotów ocalało, dzięki kustoszowi katedry na Wawelu, ks. Starowolskiemu, który, na wieść o zbliżaniu się Szwedów, jedne rzeczy zakopał w ziemi, inne oddał do przechowania zaufanym osobom. Na nieszczęście, żyd zdrajca widział, jak zakopywano skarby i doniósł o tem Szwedom. W ten sposób przepadł olbrzymiej wartości tryptyk, wysadzany drogiemi kamieniami i srebrny dyptyk, zdobny rzeźbą.

NAJWIĘKSZE KOŚCIOŁY ŚWIATA znajdują się przedewszystkiem we Włoszech. Najobszerniejszą z nich jest bez wątpienia bazylika św. Piotra w Rzymie, mogąca pomieścić w swem wnętrzu 45.000 osób. Na drugiem miejscu należałoby umieścić katedrę medjolańską z liczbą 37.000. Kościół św. Pawła także w Rzymie może ukryć pod swoim dachem 32.000 wiernych, katedra w Kolonji 30.000, Św. Pawła w Londynie i Św. Petroniusza w Bolonji oba po 29.000 miejsc. Kościół św. Zofji w Konstantynopolu (który od r. 1453 przemieniono na meczet) może pomieścić 23.000... niewiernych. O dwa tysiące mniej, ale za to wiernych, może pomieścić kościół Notre Dame w Paryżu, gdy się zeń usunie miejsca siedzące. Tum w Nowym Jorku może gościć w swem wnętrzu o pięć tysięcy osób więcej niż katedra w Pizzie, figurująca na 10 miejscu z liczbą 17.000. Św. Stefan we Wiedniu może pomieścić 12.000, a bazylika św. Marka w Wenecji 7.000. (W).

(W) **KANONIZOWANE KRÓLEWNY.** Trzy królewny węgierskie zostały policzone w poczet Świętych. Elżbieta, córka króla Andrzeja II, urodzona w r. 1207, minała lat cztery, kiedy zaręczono ją z Ludwikiem, landgrafem turyngskim i wywieziono do Wartburga, gdzie wychowała się razem z narzeczonym. Pobożna i miłosierna, pędziła życie skromne, oddane dobrym uczynkom. Miała lat 25, kiedy została wdową; wypędzona przez szwagra, osiadła w Marburgu i tam umarła r. 1231.

Kunegunda, córka Beli IV, zaślubiona Bolesławowi Wstydliwemu, słynna cnotami, po śmierci męża zamieszkała w klasztorze Klarysek i tam życie zakończyła r. 1292. Siostra jej, Jolanta, przez nią w Krakowie wychowana, wyszła za Bolesława pobożnego, księcia kaliskiego; straciwszy męża, zamieszkała w klasztorze Franciszkanek, umarła zaś w r. 1298, jako ksieni klasztoru w Gnieźnie. Już za życia była uważaną za błogosławioną i za taką ogłoszona przez Papieża Leona XII. Córka jej Jadwiga, poślubiona Władysławowi Łokietkowi, była matką Kazimierza Wielkiego.

(W) **W JAKIM JĘZYKU BYŁY PISANE EWANGELJE?** Pierwszą Ewangelję napisał jeden z apostołów, św. Mateusz zgłoskami hebrajskiemi w narzeczu aramejskiem, powszechnie wówczas przez żydów używanem. Była to mieszanina chaldejskiego z syryjskim; tym językiem mówił Jezus Chrystus. Autorem drugiej Ewangelji skreślonej w języku greckim, był św. Marek, uczeń i towarzysz Księcia apostołów. W tymsamym języku napisał trzecią Ewangelję św. Łukasz, nawrócony przez św. Pawła, lekarz z Antyochji, oraz św. Jan ulubiony uczeń Chrystusa. Pierwsza Ewangelja powstała prawdopodobnie między 61 a 66 rokiem ery chrześcijańskiej.

(W) **UWIEŃCZENIE POLSKIEGO ZAKONU PRZEZ PAPIEŻA.** Jeden z najuczeńszych zakonników polskich, Pegazjusz, urodził się w Lublinie, w drugiej połowie XVI w. i tamże wstąpił do OO. Dominikanów. Biegły w teologji, wysłany został przez swoich zwierzchników do Hiszpanji, gdzie zwycięsko bronił się przeciw zarzutom ks. Alliaga, spowiednika królewskiego i wprawił cały kraj w zdumienie nauką swoją, i genjuszem. Odniósłszy wielki triumf w rozprawie teologicznej, udał się do Rzymu, gdzie papież własnoręcznie go wieńczył. Wróciwszy do kraju, otrzymał godność przeora w Janowie i zmarł w Lublinie w r. 1628. Pisał głównie po łacinie.

Zjazd biskupów polskich w Wilnie.

W Wilnie odbył się zjazd ks. ks. biskupów, w których diecezjach znajdują się katolicy obrządku wschodnio-słowiańskiego, a mianowicie arcybiskup metropolita wileński, J. E. ks. Jałbrzykowski, J. E. biskup łucki Szelążek, J. E. biskup podlaski Przeździecki i J. E. biskup lubelski Fulman. Na zjeździe były omawiane sprawy dotyczące katolików obrządku wschodniego.



Jeżeli chodzi o wielkie wydarzenia zagranicą, tydzień ubiegły minął bez nich spokojnie. Nie przyniósł nic nowego. Tylko na **Anglję** zwracały się oczy całego świata, gdzie, jak się zdawało, dojdzie do skutku porozumienie między górnikami a przemysłowcami za pośrednictwem Baldwina. Odbyło się nawet głosowanie górników, w którem jednak rząd przegrał, z czego wynika, że strejk węglowy trwać będzie dalej. Ale zaznaczyć trzeba, że coraz większe masy górników zaczynają powracać do pracy i uruchomiać kopalnie.

W **Polsce** mieliśmy kilka wypadków. I tak zwołany został nareszcie **Sejm**, którego otwarcie nastąpiło, inaczej, niż się to działo dotychczas, orędziem Prezydenta Rzeczypospolitej, odczytanem na zamku w Warszawie. Na zamek jednak nie przyszli wszyscy posłowie.

Drugim wypadkiem były **wybory** do Rad gminnych na **Górnym Śląsku.** Wybory te wydały o nas i o naszych czynnikach rządzących nadzwyczaj smutne świadectwo. Kiedy Niemcy szli do urny jednomyślni w jednym zwartym szeregu, pociągając za sobą wielu wyborców polskich, to myśmy się podzielili na stronnictwa i żarliśmy się wzajem, tak że wyszliśmy z wyborów pobici, omal nie pobici zupełnie. Przyznać trzeba, że były ze strony niektórych czynników polskich dążenia do połączenia wszystkich stronnictw polskich w jeden obóz, lecz dążenia te były bezskuteczne z powodu ślepoty partyjnej czynników innych. Wyznać też należy z ubolewaniem, że czynniki rządowe, które obowiązane były usiłowania zgody popierać za wszelką cenę, obowiązku swego nie spełniły. Polacy — zawsze jesteśmy ci sami!

Dekret prasowy, który był zjawiskiem bardzo przykrem w naszem życiu politycznem i przez wszystkich potępianem, nie zostanie wniesiony do Sejmu w terminie należytym i temsamem straci prawomocność. Już to stwierdzić należy bezstronnie, że rząd obecny ma może zamiary i intencje dobre, ale nie ma ludzi, uzdolnionych prawników i dlatego robi fałszywe posunięcia. Fachowców usuwa z urzędów. **Stryjaszek.**

Ciekawy zwyczaj chiński.

W niektórych okolicach chińskich lekarze mają obowiązek umieszczać przed swojemi drzwiami nową latarnię po śmierci każdego ze swoich klientów.

Pewien cudzoziemiec, od niedawna przybyły do Tung-Chan-Sien, udał się na poszukiwanie lekarza do chorej żony, jednak liczba latarni przed drzwiami była wszędzie tak wielka, że nie mógł się zdecydować na wybór.

Zrozpaczony wracał już do domu, gdy zauważył skromne mieszkanko eskulapa, przed którem paliło się tylko pięć świateł. Zadzwonił przeto do niego z ufnością i prosił o odwiedzenie chorej żony.

Po drodze wszczęła się rozmowa, w czasie której gość winszował lekarzowi tak małej liczby zmarłych pacjentów.

„Nic dziwnego", odpowiedział tamten, „sprowadziłem się do tego miasta dopiero wczoraj".

TEATRY LUDOWE I AMATORSKIE Województwa Krakowskiego zyskują w swej pracy ideowej nad podniesieniem kultury — oparcie w nowo otwartej Delegaturze Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie. Do współpracy pozyskał Związek szereg wybitnych osób z miasta Krakowa, a nadto przedstawiciele Władz państwowych (Województwa i Kuratorjum), oraz pokrewnych instytucyj kulturalno-oświatowych, przyrzekli poprzeć pracę Delegatury. Oddział krakowski posiada bogato zaopatrzoną szatnię kostjumową, z której wypożycza kostjumy do przedstawień ludowych i popularnych, oraz składnicę książek i przyborów teatralnych.

Biura Delegatury (Sekretarjat oraz szatnia i składnica) mieszczą się w Krakowie, przy pl. Szczepańskim l. 3, I. p. (nad Drobnerem).

Za Zarząd: **Dr Walczewski** mp., sekretarz; **Zachemski** mp. prezes.

KAŻDY Z CZYTELNIKÓW „Dzwonu Niedziel." otrzyma za połowę ceny: za zł 1.20, zamiast za 2.20 **Śpiewniczek Młodzieży Polskiej** na 2 głosy (3 zeszyty oprawne razem). Pieniądze należy przesłać blankietem P. K. O. Kraków Nr. 404.504, pod adresem: Księża Misjonarze, Kraków 9, Nowa Wieś.

Zeszyty Ligi Katolickiej.

W najbliższych dniach ukażą się pierwsze dwa zeszyty Ligi Katolickiej archidiecezji Krakowskiej:

1. **Podstawy akcji katolickiej** (mowy: Xsięcia-Metropolity Sapiehy i Ks. prof. K. Michalskiego na Zjeździe organizacyj katolickich);

2. **Akcja Katolicka na wsi.** (Referaty na Zjeździe organizacyj katolickich: Czego mogą bractwa dokonać — ks. prob. Mroczek i Zadania Ligi Katolickiej na wsi — ks. prob. Fr. Korzonkiewicz.

Zeszyt Nr. 1 kosztuje 30 gr; Nr. 2: 50 groszy. Zamawiać można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego", Kraków, ul. Sienna L. 5.

Nikt się nie będzie mógł skarżyć, że nie wie: co ma robić Liga Katolicka w parafji. Uważne przeczytanie obu tych zeszytów każdego pobudzi do — pracy.

W druku są jeszcze następujące zeszyty: **Chrystus i rodzina, — Chrystus i wychowanie, — Chrystus i szkoła.**

Józef Angrabajtis W KRAKOWIE Tomasza 20.

poleca swój bogato zaopatrzony skład artykułów religijnych: obrazki prymicyjne i na Kolendę w największym wyborze. Różańce, Szkaplerze, medaliki, kropielniczki, książki do nabożeństwa, figury, obrazy, krzyże stojące i ścienne dla szkół i szpitali i t. d. po najniższych cenach. 237

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE

ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW

SKA Z OGR. ODP.

W Krakowie, Rynek Gł. L. 9. Pasaż Bielaka

zawiadamia

Przewielebne Duchowieństwo, że wykonuje sutanny od Zł. 120; palta zimowe i bundy podróżne od Zł 160. **Materjały doborowe na składzie** **Ulgi w spłatach.**

HERBATA VITAE.

zestawiona z najszlachetniejszych ziół leczniczych według prof. Webera. Cudowny środek dla chorych na płuca. Herbata ta jest również znakomitem lekarstwem przy krwotokach, blednicy, kurczach oraz zapaleniu płuc. Herbata „VITAE“ wzbudza apetyt, i już po użyciu pierwszej paczki można zauważyć znaczne polepszenie. **Cena pudełka z przesyłką 2.30 zł,** lub za zaliczeniem 2.80 zł, — 3 pudełka z przesyłką 5.50 zł. — Wysyła ZBIGNIEW WACHOWIAK, **Poznań 5, Górna Wilda 127.**

JAN BRZUSZEK, urodz. w r. 1901 w Tarnowskiej Woli, pow. Tarnobrzeg, unieważnia zgubioną kartę wojskową odrodzenia, wydaną przez Komisję poborową w Tarnobrzegu w r. 1921.

B. architekt miejski, konc. budowniczy

Marjan Krawczyński

wykonuje wszelkiego rodzaju roboty budowlane, plany, kosztorysy i t. d. 206

Zgłoszenia pod: Kraków, ul. Lenartowicza L. 2.

Pracownia Tow. popier. przemysłu kobiecego

„MARTA“

wykonuje i częściowo posiada na składzie: różańce, szaty liturgiczne, sztandary i chorągwie z artystycznemi obrazami, bieliznę kościelną, birety, piękne kwiaty sztuczne do ołtarzy etc. — **Ceny niskie.**

Kraków, Św. Jana 24.

Zabawki

najtaniej sprzedaje

Stefan Pożecki

Kraków

Rynek 32

ZWIĄZEK KATOLICKICH KRAWCÓW

Kraków, ul. Florjańska 7.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu sutanny, czamary, surduty, pelerynki, paltoty, zarzutki wykonane pierwszorzędnemi siłami.

Rok założenia 1900.

Ulgi w spłatach. Birety na składzie.

Obrazki kolędowe

medale Sodalicyjne, — różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, — krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, — medaliki, krzyżyki i t. p.

poleca po cenach najniższych

Alfred Machnicki w Krakowie

ul. Mikołajska Nr 5.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.